Nr. 547. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 24 listopada 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	6 halerzy
popołudniowy	2 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sprawy polskie w Wiedniu.

Wiedeń 21 listopada.

(Wybór komisji parlamentarnej w Kole polskiem. — Inne sprawy w Kole. — Szersza polityka. — Małe sprostowanie. — Nasze stanowisko wobec p. Kozłowskiego).

Dzisiejszy wybór komisji parlamentarnej w Kole polskiem jest bardzo znamiennym. *Słowo polskie* usiłowało wzbudzić w kraju opinję, jakoby w Kole panowało straszne rozgoryczenie przeciwko kierownictwu i lada chwila nastąpić miała istna rewolucja. A oto co się stało: cała dotychczasowa komisja parlamentarna została ponownie wybraną, najbardziej typowy reprezentant dotychczasowego kierunku p. Dawid Abrahamowicz, otrzymał wszystkie głosy (a więc i prof. Głąbińskiego), tak zaś gwałtownie przez *Słowo* atakowany hr. Wodzicki, na 49 głosów otrzymał 46. Jeden tylko ksiądz Pastor miał stosunkowo małą ilość głosów, a wiecie dlaczego? Oto dlatego, że przyszła mu do głowy niefortunna myśl paktowania z kierunkiem opozycyjnym i że propagował wybór pana Głąbińskiego w miejsce pana Stwiertni. Na naradzie w centrum wniosek odrzucono, ale samo poruszenie tej myśli, pozbawiło księdza Pastora kilkunastu głosów. Innego powodu nie było, bo ksiądz Pastor jest słusznie w Kole bardzo cenionym, jako poseł pracowity, znający potrzeby ludu i zupełnie niezawisły. Takie to „niezadowolenie“ objawiło się w Kole.

Sporo czasu poświęciło Koło sprawie na pozór błahej. Ksiądz Pastor jako rzecznik życzeń włościańskich, żądał zniesienia kolczyków, jakie w ostatnich czasach zakładane bywają nierogaciźnie w miejsce paszportów. Włościanie twierdzą, jakoby trzoda z tych kolczyków chorowała, a *Przyjaciel ludu* i inne pisma ludowe wielokrotnie już to żądanie podnosiły. Ale z przeciwnej strony twierdzą, że agitacja przeciw kolczykom ma swoje źródło w tem, iż kolczyki uniemożliwiają włościanom przemycanie świń z pominięciem przepisów weterynaryjnych. Jeśli tak jest, to pismo ludowe pierwsze i w interesie samego ludu powinnoby agitację antikolczykową zwalczać. Na dobrej policji weterynaryjnej polega cały eksport nierogacizny i wszelkie zdobycze ustawodawcze na korzyść tego eksportu. Ostre przepisy są zapewne dla jednostek niewygodne, ale dla całości konieczne. Sprawa będzie przez Koło polskie należycie zbadaną.

Przechodząc do polityki „szerszej“, ale w mojem rzeczy rozumieniu drugorzędnej, zaznaczam, że epizod Koerber-Tisza, bardzo znacznie wzmocnił stanowisko i jednego i drugiego ministra. Jeśli w owacji na rzecz Austrji przeciw Węgrom, nie wzięli udziału Czesi, to cała wina spada na Niemców. Zupełnie dziś jest jasnem, że chwilowe stanowisko Czechów, zależy jedynie od ustępstwa w sprawie uniwersyteckiej. Nie zbyt głębokim jest widocznie państwowy entuzjazm Niemców, skoro nawet w takiej chwili nie mogli się zdobyć na to ustępstwo. Skoro zaś Czesi, jako stronnictwo ściśle opozycyjne, zostali na uboczu, stanowisko Koła polskiego było z góry danem. Koło polskie podpisując interpelację niemiecką, na zewnątrz nadałoby było sobie markę sojusznika niemieckiego, a prasa niemiecka pierwsza byłaby tak rzecz przedstawiła. Wraz z Czechami Koło chętnie by było interpelację podpisało, bez Czechów nie mogło.

Małe sprostowanie: *Słowo polskie* twierdzi w onegdajszym numerze, jakobym ja nazwał był pana Włodzimierza Kozłowskiego „wichrzycielem“. W rzeczywistości wichrzycielami nazwałem panów „Wszechpolaków“ i wyraziłem ubolewanie, że mąż tak poważny jak p. Kozłowski, znalazł się w ich gronie. Nigdy nie pisałem o panu Kozłowskim bez należnego jego pracy i charakterowi uznania, niechaj więc *Słowo polskie* da raczej lekcję przyzwoitości własnej redakcji, która pisząc o prezesie Koła polskiego, wyczerpało już prawie słownik obelg. O najzwyklejszych pionkach parlamentarnych *Dziennik polski* nigdy nie pisał w sposób, w jaki organ wszechpolski wyraża się o sędziwym prezesie Koła polskiego, roniąc zarazem łzy krokodyle nad tem, że powaga Koła upada. Co do pana Kozłowskiego, to ani *Dziennikowi* ani jego korespondentowi nie przyszło nigdy do głowy podawać w wątpliwość jego dobrych chęci i jego istotnych w kraju zasług. Jeśli zaś zwalczaliśmy go w ostatnich czasach, to jedynie z powodu, że nie możemy zgodzić się na jego stanowisko wobec prezesa Koła polskiego, a w szczególności nie możemy pojąć tego, że p. Kozłowski pozwala nadużywać swego nazwiska przez ludzi, którzy nie umieją prowadzić walki politycznej w przyzwoity sposób. Działalność pana Kozłowskiego w kraju zawsze znajdywała w *Dzienniku polskim* uznanie. (*r.*)

Kto zagarnął Skarb narodowy?

III. Tyle, co do samego zamachu ze stanowiska zasady. Nie możemy jednak pominąć sofisterji, którą posługuje się szanowny autor w zbijaniu zarzutów, jakie uczyniono tej, jaka jest, gospodarce skarbowej. Nie może on zrozumieć tego, co podniosły dzienniki krajowe, a to, że „kto korzysta z funduszów pewnej instytucji, nie powinien równocześnie nią zarządzać“. Dla zbicia tej prawdy daje przykład następujący: „Może Tow. Szkoły ludowej nie ma mieć prawa zarządzania „darem narodowym 3 maja“, ponieważ z tego daru korzysta, lub Akademja umiejętności nie ma prawa rozporządzać zapisami na cele naukowe?“

Otóż, niechaj autor rozróżni, że „dar narodowy“ zbiera się z zapowiedzianem z góry przeznaczeniem, iż ma być oddanym wyłącznie Towarzystwu Szkoły ludowej, a tak samo czynią się zapisy dla Akademji. Gdyby zapis opiewał tylko „na cele naukowe“, bez wyraźnego upoważnienia Akademji do użytkowania, — ta ostatnia z pewnością nie mogłaby nim zarządzać. Tymczasem całe społeczeństwo składało ofiary na Skarb narodowy bez żadnego orzeczenia, iż ma je zabierać i zeń korzystać tylko jedna organizacja — Liga. Liga zaś, zabierała te ofiary samowolnie i sama rozporządza niemi na własne cele. Skarb narodowy, a Liga, — lub też inna organizacja demokratyczna, rewolucyjna, czy socjalistyczna, — to nie są pojęcia identyczne.

Zabawnie brzmi również zarzut, że „całą nagonkę na Skarb narodowy rozpoczęły pisma, które nic dla Skarbu nie zrobiły“. Tego nie rozumiemy. Jeżeli rozchodzi się o robotę w Skarbie, to redakcje pism polskich nie mogą same wpraszać się, a „kółko“, Skarbem rządzące przybiera sobie miłe dla siebie i powolne kreatury z Ligi, unikając pilnie właśnie redakcyj. Jeżeli zaś autor ma na myśli pomoc materjalną, — to niechajby przeglądnął naprzód bądź roczniki *Dziennika Polskiego* i innych pism galicyjskich z lat dziewięćdziesiątych, bądź szczegółowe wykazy komisji skarbowej, a znalazłby potwierdzenie, że pisma te zbierały ofiary na Skarb narodowy na wiele lat przedtem, zanim o niem dowiedziało się młodziutkie *Słowo Polskie* i poczęło nad Skarbem — pracować.

Nie pojmujemy wreszcie tej racji, jaką autor przyznaje dzisiejszej organizacji zarządu Skarbem narodowym. Pisze on, że „komisja Skarbu orzeka jedynie, jaka organizacja w kraju odpowiada warunkom ustawowym“. Wyżej zaś sam autor wyznaje, że ustawę ułożyła i całą organizację przeprowadziła Liga i pisze: „Ustawa nakazuje wyraźnie i niedwuznacznie przeznaczanie funduszów na rzecz wyłącznie takiej, jak Liga, organizacji“. — A więc istotnie: cóż „jedynie“ ma orzec ta komisja na podstawie ustawy, ułożonej przez Ligę i polecającej oddawać tej Lidze dochody?“

I — aby w całej nagości przedstawić rozumowanie autora — jeszcze jedno. Pisze on:

„Pytamy, kiedy Skarb może być pewniejszym, a ustawa jego zabezpieczoną od pogwałceń: czy wtedy, gdy jest w ręku pięciu ludzi, choćby osobiście najuczciwszych, ale dobranych wypadkowo, wystawionych na wpływy osobiste i polityczne różnych kierunków, czy też wtedy, gdy pozostaje w ręku silnej organizacji, która go stworzyła, a jest zainteresowaną bezpośrednio w jego całości i przeznaczeniu, zgodnem z ustawą?“ (Dodajmy zaraz: przez tę organizację, dla tej organizacji ułożoną!..)

Na to odpowiemy, powtarzając się już cokolwiek. Żadna organizacja, nie upoważniona przez całość narodu i jego stronnictw narodowych (Skarb zowie się narodowym) nie ma prawa rządzić się tym funduszem samowolnie. Fundusz narodowy, z istoty swej i zasady, powinien posiadać administrację, w której byłyby zastąpione wszystkie stronnictwa narodowe. Dlaczego ci zastępcy mieliby być „dobrani dorywczo“, tego nie rozumiemy. Zdaje się nam, że każda organizacja postarałaby się o to, aby reprezentant, wybrany, czy delegowany przez nią, nie był „dorywczym.“

Taki tylko zarząd Skarbu narodowego budziłby zaufanie ogółu, bo byłby tego ogółu wyrazem. Czy funduszów używałby na Ligę i demokratów w Królestwie, czy na Wielkopolskę, Śląsk i Bukowinę, czy na publicystykę zagraniczną, czy nawet na agitację „wszechpolską“, czy na wszystkie te sprawy *pro rata parte*, — nikt nie ośmieliłby się protestować, bo ten zarząd byłby pełnomocnym wyrazem narodu i narodowych stronnictw, a nie jednej, anonimowej frakcji, która go bezprawnie zagarnęła dla swoich wyłącznie celów.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych o utrakwistycznych szkołach średnich.

W sobotę, 20 b. m. odbyło się posiedzenie lwowskiego Koła wymienionego Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa Dra Kaliny, na którem przeprowadzono a raczej rozpoczęto dyskusję nad utrakwistyczną organizacją naszych szkół średnich z powodu znanego wniosku sejmowej Komisji szkolnej.

Nie można było wątpić, że Towarzystwo, tak poważnie zapatrujące się na swe obowiązki i które, przyznajmy to chętnie, w ciągu prawie dwudziestoletniego istnienia tyle już rzetelnych usług oddało naszemu szkolnictwu a przez to i społeczeństwu, nie usunie się i teraz od obowiązku wyrażenia swej opinji w sprawie tak aktualnej, tak bardzo obchodzącej cały nasz kraj. To też nie zdziwiło nas bynajmniej, gdyśmy znaleźli ten temat na porządku dziennym pierwszego po skończonej sesji sejmowej posiedzenia lwowskiego Koła Towarzystwa.

Zadaniem referenta wyznaczonego przez wydział, prof. Lachowskiego, było rozpatrzenie i oświetlenie kwestji ze stanowiska pedagogicznego. Podawszy tło historyczne sprawy od znanego wniosku Małeckiego aż do okoliczności obecnej chwili, które jego zmartwychwstanie spowodowały, wyraził referent przekonanie, że wychowanie (powiedzielibyśmy raczej kształcenie) szkolne nie może się odbywać w obcym języku bez szkody dla intelektualnego i moralnego rozwoju wychowanka; przechodząc następnie poszczególne przedmioty nauki szkolnej, starał się wykazać, że żadnego z nich nie można dla tych samych powodów co wyżej, poświęcić na naukę w obcym języku. Mając zamiar tylko przedłożyć materjał do dyskusji, nie zakończył referent żadnym wnioskiem, ale wniosek ten był aż nadto widocznym z całego toku: sąd ujemny o projekcie komisji szkolnej.

Gdy do argumentów przytoczonych przez referenta dodał następny mowca dr. K. Wojciechowski jeszcze obawę o losy języka, który w utrakwistycznych szkołach musiałby snadnie uledz skażeniu, zdawało się, że los całej sprawy na tem zgromadzeniu jest już zdecydowany. Aby temu zapobiedz, aby uchylić niebezpieczeństwo zbyt pospiesznej decyzji, zabrał głos dr. Warmski; zwraca uwagę, że raz już wniosek z lekkiem sercem odrzucono, kiedy był jeszcze łatwiejszy do przeprowadzenia, tembardziej więc należy dzisiaj unikać pospiechu, a przypatrzeć się rzeczy głębiej i oświetlić ją należycie przez wszechstronną dyskusję. Mowca nie ma jeszcze sądu gotowego o całej sprawie, ale ma żywe poczucie jej wielkiej doniosłości. Im trudniejsze rozwiązanie, tem więcej potrzebny jest spokój, dziś jeszcze niemożliwy pod wrażeniem wypadków. Specjalnie nasz pedagogiczny spokój w tej sprawie mąci ten fakt, że cała kwestja narzucona została z zewnątrz przez racje polityczne, a nie wyrosła sama z postulatów pedagogicznych.

Okoliczność ta uprzedza do sprawy i pcha formalnie do odrzucenia wniosku z racyj rzekomo pedagogicznych, aby nie uledz wpływom natury politycznej. Mowca zwraca jednak uwagę, że szkoła nowożytna przekształca się coraz wyraźniej w instytucję społeczną; przestaje być tym średniowiecznym przedmiotem zbytku, dostępnym dla szczęśliwych wybrańców, a służącym do ozdoby życia w miarę, jak coraz szersze i liczniejsze warstwy, głodne wiedzy i oświaty, rozpierają jej ciasne ściany, a atakują jej oderwanie od życia. Walka narodowościowa, na której tle i dzisiejsza sprawa wyrosła, a która rozszalała się na całej przestrzeni Austrji i przyjęła tak ostre formy, że aż wstrętem przejmuje obywatela XX w., ta walka, to najcięższy zarzut, jaki można uczynić naszej szkole, to najjaskrawszy dowód jej bezsilności, zupełnego braku wpływu.

Gdzież jest ten humanizm, do którego rzekomo prowadzą humanistyczne szkoły? oto pytanie, jakie postawić musi sobie każdy mający głębsze poczucie pedagogiczne, na widok tej walki o byt prowadzonej wśród objawów czysto zwierzęcych instynktów. Płacze nad tem sama pedagogja, tembardziej płacze, że ta sama Austrja ma niesłychanie korzystne warunki dla osiągnięcia ideałów pedagogicznych. Ta sama wielość ludów o różnych właściwościach etnicznych i etycznych, z odrębnym językiem i historją, a mieszkających obok siebie pod jednym rządem, wszak to dla wychowania taki nadzwyczaj korzystny warunek. Edukacyjny wpływ obcowania z cudzoziemcami tak niesłychanie ułatwiony, a austrjacka szkoła to wszystko zmieniła: na złe obróciła.

Wobec tego warto się zastanowić, czy urzeczywistnienie utrakwistycznego wniosku w naszych szkołach nie byłoby szczęśliwym początkiem zwrotu tych szkół wogóle na tory prawdziwie pedagogiczne, prowadzące do prawdziwego humanizmu w ludzkości. Dlatego prosi mowca, aby się wstrzymać przed decyzją, a natomiast gruntownie rzecz rozpatrzeć. Wskazówek do ewentualnego, praktycznego przeprowadzenia, wniosek nie podaje, sądzi jednak, że droga, którą obrał referent do rozwiązania kwestji, jest nieodpowiednią; w razie przyjęcia wniosku, jest rzeczą obojętną, które przedmioty odda się drugiemu językowi, bo można oddawać co roku inne, w miarę okoliczności. Odpiera także obawy o skażenie języka; skażenie to odbywa się nie w szkole, ale w życiu, na obszarach, gdzie jest ludność utrakwistyczna, a to się dzieje i bez utrakwistycznych szkół.

Przemowę tę podaliśmy w tak obszernem streszczeniu, bo ona najgłębiej zdaniem naszem uchwyciła problem, choć go nie rozwiązała.

W dalszej dyskusji zabierali głos prof. Schneider, dr. Mańkowski, prof. Zaremba, Siwek, Kopia i dr. Wojciechowski. Prof. Schneider zwrócił prawie całą dalszą dyskusję na tory pozytywniejsze; nie rozstrzyga on, ani przesądza sprawy utrakwizmu, ale widzi, że na to zło koniecznie trzeba coś radzić; w pierwszym rzędzie należałoby wprowadzić obowiązkową naukę języka ruskiego we wszystkich polskich, a języka polskiego we wszystkich ruskich zakładach. Ten środek ma i tę dobrą stronę, że się da natychmiast przeprowadzić. I ta myśl znalazła ogólny poklask. Z mowy drgało wzruszenie; mówił człowiek-obywatel o tem, co go boli głęboko.

Dr. Mańkowski stoi także na stanowisku, że pedagogja może polecać tylko naukę w ojczystym języku; wszelkie obce języki naukę utrudniają. Nie wierzy także, aby nasze szkoły w stanie, w jakim dzisiaj są, choćbyśmy je urządzili utrakwistycznie, mogły wywrzeć taki wpływ edukacyjny, o jakim marzy dr. Warmski. Musiałyby się z gruntu przeistoczyć; takie, jak są — abstrakcyjne, obliczone na abstrakcyjnych ludzi, niby dobre dla wszystkich, a przeto dla wszystkich złe, pozostaną zawsze bez wpływu, a przynajmniej bez dalszego wpływu na losy społeczeństwa.

W końcu żądał dr. Jezieniecki, aby mimo uwag dra Warmskiego, na obecnem już posiedzeniu doprowadzić do uchwały odrzucającej utrakwizm, gdyż jego zdaniem sprawa jest już dojrzałą z racji czystej pedagogji. Atoli po odpowiedzi dra Warmskiego, zgromadzenie uchwaliło odroczyć się i dyskusję na drugiem posiedzeniu dalej prowadzić.

Na zgromadzeniu było obecnych chyba nie więcej jak 20 członków Towarzystwa. Na tę małą frekwencję zwrócił uwagę jeden z mowców (prof. Siwek) w ciągu posiedzenia, a przy końcu przewodniczący. I my ze zdumieniem i smutkiem stwierdzamy tę obojętność wobec sprawy tak niesłychanie ważnej. Chyba tylko wychowankowie naszych abstrakcyjnych szkół, ludzie abstrakcyjni mogą się tak obojętnie zachować wobec kwestji bytu kilkumilionowej ludności i wielkiej prowincji. Wierzmy, że chyba tylko jakieś niespodziewane, a bardzo ważne przyczyny, przeszkodziły im wziąć udział w zgromadzeniu.

O ziemię poznańską.

Posener Tageblatt rozpoczął szereg artykułów antypolskich, w których żąda nowej ustawy wyjątkowej, zabraniającej Polakom nabywania ziemi i dającej komisji kolonizacyjnej prawo przymusowego wywłaszczania obywateli wiejskich polskiej narodowości. *Tageblatt* potrzebę takiej ustawy uzasadnia tem, że Polacy wyśrubowali cenę ziemi do niemożliwej wysokości i że temu trzeba koniec położyć. Twierdzi dalej, że Polacy nabywają mnóstwo ziemi z rąk niemieckich, co zagraża interesom państwa. Skarży się wreszcie gorżko na zmaterjalizowanie obywatelstwa niemieckiego, które sprzedając ziemię,

---

(54)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Cieszysz się...

— Chyba dlatego, że wasza miłość się cieszy.

— No, a sam?

— Z czego? że pana łowczego gratka taka spotkała?

— Ej ty, ty zbereźniku!... — zaśmiał się Stempkowski, po ramieniu go uderzając. — Aleć szczerze powiem, że nie spodziewałem się tego w czasie tak prędkim.

— Ja także!

— Prawda, że chwat?

— Dość jeno spojrzeć na fizjonomię pana Piotra.

— No, nie tak bardzo!

— Cicha woda.

— A, prawda!...

— Wy jednak, panie starosto, udawajcie przed nim, że nic nie wiecie.

— Już em mu sójkę w bok puścił.

— To źle!...

— Dlaczego?...

— Wżdy, jeżeli skarżył się przed wami na obojętność starościanki, to snadź nie rad był gorącości swej okazywać. Wasza miłość wiedzieć musi, że różnie różni miłują: jedni chcą, by cały świat o tem wiedział i to im gorącości dodaje, inni po cichu rzecz oną sprawują i wtedy rozżarzają się. Do tych ostatnich, jako widzę, pan łowczy należy. Jeżeliby się dowiedział o tajemnicy zdradzonej, ochłonąłby może.

— Ooo!...

Pan starosta zaniepokoił się i postanowił milczeć, jak ryba; serdecznie tylko podziękował Borucie za zwrócenie uwagi na różność usposobień ludzi rozamorowanych, mimo to, przy spotkaniu się z łowczym, nie strzymał i sójkę znowu w bok mu puścił.

Ta krótka jednak rozmowa z Borutą, uratowała na chwilę starościankę. Rodzice wezwać ją mieli i zapytać o sentyment dla pana łowczego. Przygotowana była na to i na stanowcze: nie! Teraz Stempkowski babanie ono za zbyteczne uważał, a i panią starościnę przekonał, iż lepiej nacisku nie robić, bo różni różnie miłują i jedni ochładzają się, gdy sentyment na jaw wychodzi, u innych zaś gorącość się wzmaga, gdy zakopertowana zostaje. Do tych ostatnich pan łowczy z Terenią należeli.

Nie całkiem rozumiała politykę oną pani starościna, ale starosta upewniał, że tak jest, a że uśmiechał się i o Terenię zupełnie spokojny był, na słowo uwierzyła mężowi a panu swojemu i w materji onej, bez porozumienia się wpierw z małżonkiem swoim, postanowiła z Terenią nie mówić.

Terenia tymczasem przenosiła męki krzyżowe. Czuła się zaplątaną w sieć, z której co najrychlej wydobyćby się chciała. Ze drżeniem czekała na rozmowę z matką, która o jej uczuciu do pana łowczego zapyta, ale starościna nie pytała o nic, jeno przy spotkaniu się z nią ucałowała serdecznie i źle ułożone włosy na czole poprawiła. Pan starosta uśmiechał się, promieniał, do pana łowczego mrugał, a rad był ich samych zostawiać.

Dreszcz wstrząsał ciałem Tereni, płomienie biły na twarz, to bladość nagła zjawiała się na licu, aż bielały korale ust. Stempkowski to spostrzegał, przybliżał się i szeptał:

— A przyjdźże do przytomności, wżdy widzisz, że wyrozumiały jestem. Nie tyran ze mnie, a ojciec miłujący — powtarzał...

Pan łowczy zaś z rozweselenia starosty, z pogody, jaką patrzyła twarz starościny, z niewidzianych dotąd rumieńców Tereni, z jej pomięszania nawet i bladości — do przekonania przyszedł, że pomiędzy nią a rodzicami porozumienie już nastąpiło i to z dobrym skutkiem dla niego. Nie pytał więc o sentymenta, lecz całą rzecz, jako skończoną uważał, a choćby nawet Terenia niechętną mu się okazała, nie cofnąłby już kroku, nie zniósłby już szarej polewki, choćby mu podsunąć panna Stempkowska zechciała. W mniemaniu swojem zaszczyt tylko świeżo upieczonemu staroście robił, że on, Sieniawski, dziewkę z ich domu bierze. Nie dać mu jej, to afront, któregoby nie zniósł.

Więc się do panny Teresy zbliżał, jako już do łupu zdobytego, ośmielał go do tego uśmiech starosty, jego sójki w bok puszczane, nastrój rodziny całej, który mówił:

— Twojać!

Teraz starościanka sama nie wiedziała czy lepiej jest tak, jako jest, z onem mniemaniem pana ojca, że ją to pan Piotr na krużganku spotkał i wycałował; z onąć pewnością pana łowczego, że pomiędzy nim a nią wszystko już jest skończone. Rodzice nie nagabywali jej i nie pytali: czy chcesz? pan Sieniawski oczu nie wywracał i czułych odpowiedzi nie żądał; opowiadał jej tylko o zamku Brzeżańskim, rozpytywał, jak jej spodoba się malowanie takiej a takiej komnaty, czy zieloną nad żółtą barwę przenosi, czy woli zapach nardu niż hjacentów, na co odpowiedź nietrudno było dać, bo kto wzbraniał pannie hjacenty z większą satysfakcją wąchać, abominację zaś do koloru żółtego mieć. Wprawdzie mówiono, że pan łowczy przygotowywał dom dla małżonki swojej, ale starościanka nie chciała tego rozumieć.

— Hjacenty wolę — mówiła — ale waszmość i octem możesz mieszkanie swoje wykadzić; dom to waszmość pana, gdzie wola niczyja panować nie ma, jeno jego!

Odpowiedź ta niemałą satysfakcję panu łowczemu sprawiała. Znać z niej, iż starościanka do subordynacji w domu rodzicielskim przywykła, uległą małżonką będzie. Na rękę nawet panu łowczemu jest, że się one konkury bez duserów, a gadania grzecznostek skończyły, bo o ile potrafiłby w mać łajać, o tyle przytrudnoby mu było cukrem sypać, a łgać o sentymentach swoich. Leniwy z natury był i w niczem fatygi nie znosił; nie o jedną zaś starając się już dziewkę, pocił się nieraz, gdy mu przyszło madrygał jakiś powiedzieć, na co zawżdy nie taką, jaką chciał, otrzymywał odpowiedź. Tu bez onych trudności się obeszło; a zresztą, tak czy owak, dziewkę mieć będzie, boć znaczną figurą dla Stempkowskiego Sieniawski jest, a starościanka i młodość ma i urodę, czem zaimponować niewiastom onym potrafi, które nad wieniec grochowy nic nad to nie chciały mu dać. Ambicja nad wszystko w nim górowała i teraz ona zadowoloną będzie. Piękność Tereni pokryje niedawność jej rodu; dawnym bogdankom powie: „jest-li z was która równa jej?“ a niejeden z żartownisiów, śmiejący się z nieudanych konkurów pana łowczego, w gapę się teraz przemieni, że taką różyczkę świeżuchną uszczkął. Nie pytał: co Terenia uszczknie? O siebie jeno dbał, myślał tylko sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie pyta wcale, czy ją Polak, czy Niemiec kupuje.

Koelnische Volkszeitung załącza do tego, nawet w dziejach hakatystów wprost wyjątkowego artykułu, uwagi następujące:

„Zdaje się, że organ hakatystów nie rozumie, kogo przedewszystkiem obwinia. Fundusz miljonowy dla komisji kolonizacyjnej uchwalony był w celu wykupywania Polaków. Przypuszczano, że znajdą się Polacy, którzy ziemię dobrowolnie sprzedawać będą komisji kolonizacyjnej. I przypuszczenie to było słuszne; nie wszyscy Polacy tak idealnie są usposobieni, jak w artykule *Tageblattu* w jasno zrozumiałym celu przedstawiono. Niektórzy Polacy sprzedali komisji kolonizacyjnej, nie będąc do tego zmuszeni koniecznością, a jeśli byli zmuszeni i mogli sprzedać Polakowi, sprzedali Niemcom, chociaż od nich niewiele większą cenę otrzymali. To się podobało hakatystom. Ale i Niemcy robili tak samo, jak Polacy.

Z rosnącymi miljonami wzrosła na wschodzie i *auri sacra fames*. Wielcy panowie niemieccy sprzedawali komisji kolonizacyjnej i robili dobre interesy. Inni pragnęli także robić dobre interesy i jeżeli nie mogli zrobić ich z Niemcami, robili je z Polakami. Korzystne sprzedaże stały się modą, a tego nauczył ludzi hakatyzm. Niektórzy z góry powiedzieli, że ideałom to nie posłuży, a teraz, kiedy i hakatyzm to spostrzegł, apeluje do ideałów tym samym głosem, którym dawniej wołał, że postawieniem na pierwszem miejscu korzyści materjalnych zdemoralizuje się wielu Polaków. Tak samo myśleli i owi Niemcy, którzy Polakom sprzedawali: i oni przedewszystkiem pamiętali o swojej osobie, o ideałach w chwili sprzedaży nie pamiętali“.

Nasze dorożki.

Według ogłoszonego świeżo zawiadomienia dyrekcji policji taksy dorożkarskie mają być od 1 grudnia b. r. podwyższone. Wiadomość ta, zupełnie wiarygodna, gdyż policja podała datę, musi jednak stanowczo — co najmniej zdziwić mieszkańców naszego grodu. Jeżeli się bowiem uwzględni, że odległości we Lwowie są małe — przeciętny kurs dorożki nie przekracza 5—10 minut średnio szybkiej jazdy — to przyjść się musi do przekonania, że dzisiejsza taksa, aż nadto jest wystarczająca. Najlepszym tego dowodem, jest owa, całkiem nieproporcjonalna mnogość dorożek we Lwowie, oraz fakt, że kilkudziesięciu przedsiębiorców utrzymuje po kilka i kilkanaście dorożek, czegoby z pewnością nie czynili, gdyby się im to sowicie nie opłacało.

Każdy zresztą, znający choć zlekka stosunki lwowskie, wie z pewnością, że przyczyny onego zamierzonego podwyższenia taksy dorożkarskiej nie należy szukać w tem, że ceny jazdy są rzekomo niskie, lecz raczej w niedającym się zaprzeczyć fakcie, iż jakaś dobroczynna ziemska czy nadziemska istota otacza dorożkarzy tak potężną opieką, że zdaje się nie ma siły, któraby się jej oprzeć zdołała.

Bo przypatrzmy się tylko tym naszym dorożkom. Znaczna większość — nie mówiąc już o nocnych — są to brudne, obdrapane cuchnące wehikuły, ciągnione przez ledwie dychające szkapy, a powożone przez ludzi zupełnie ich wyglądowi odpowiednich i nie mających pojęcia o obchodzeniu się z końmi, obdartych gburów i brusów. Panowie ci z obrzydliwie cuchnącymi cygarami lub fajkami w ustach, jeżdżą po mieście, kpiąc sobie formalnie ze wszystkich przepisów i doprawdy do cudów tylko należy zaliczyć fakt, że mamy we Lwowie zaledwie kilka dziennie przejechań i pokaleczeń! O ile pora nie sprzyja, panowie ci są jeszcze względnie grzeczni, lecz niechno nadarzy się sposobność, iż są więcej poszukiwani, gburowatość ich przechodzi wszelkie granice. Niechno wtedy odważy się ktoś ostrzej do takiego pana przemówić — to oprócz obelgi może otrzymać... i batem!

W razach takich, o taksie, oczywiście mowy nie ma i obdzieranie jadących ze skóry kwitnie... aż miło!

Na stanowiskach panowie ci zabawiają się oczywiście jak mogą. O ile więc nie kłócą się i nie biją, nie czyszczą koni i nie myją wehikułów, nie załatwiają wreszcie innych potrzeb — zupełnie jawnie i otwarcie — to grają sobie w karty, albo droczą swe szkapy, a oporne (n. p. dokoła placu Marjackiego) ujeżdżają.

Stanowiska te są bagnami, siejącemi do koła zarazę, a nadto zbiornikami śmiecia i brudu, które lada powiew wiatru po ulicach i placach miasta roznosi. Mieszkańcy, których okna na te stanowiska wychodzą, muszą ze względu na zdrowie swe i poczucie przyzwoitości, trzymać okna zawsze zamknięte i... zasłonięte! A i tak, gdyby np. p. fizyk miejski zechciał zbadać stan zdrowia nieszczęsnych mieszkańców kamienic, położonych obok stanowisk dorożkarskich, zdumiałby się może, iż nic mu nie wiadomo, jak bardzo malarja szerzy się we Lwowie i gdzie tego leży przyczyna. Ktoś, kto słowa te poza Lwowem przeczyta, zawoła zapewne: „ależ to niemożliwe — przecież są przepisy, są władze powołane do czuwania, aby były wykonywane“! Zapewne, są i przepisy i władze — ale jest od nich silniejsza — owa dobroczynna ziemska, czy nadziemska istota, opiekująca się tak skutecznie dorożkarzami lwowskimi. Doprawdy wstyd nam się przyznać — ale wszystkie usiłowania czyjekolwiek — wszelkie odwoływania się do władzy — wszelkie osobiste lub publiczne zabiegi, pozostawały zawsze bez skutku i owa tajemnicza istota, owo jakieś jedynie chyba dorożkarzom zrozumiałe *nervus rerum*, brało górę i panowie od bata i kozła, pozostali panami sytuacji.

I jakimi panami! Od lat np. domagają się mieszkańcy Lwowa, aby stanowiska dorożkarskie rozmieszczono po całem mieście, a nietylko w kilku centralnych punktach. Wszelkie jednak usiłowania, dążące do zmiany w tym kierunku okazały się bezskuteczne, albo rezultat był tak śmiesznie mały, że mówić o tem nie warto, a tak samo, jak już podnieśliśmy, dzieje się i działo się ze wszystkiemi innemi życzeniami i zażaleniami publiczności. Odpowiedzią był zawsze *status quo ante*, albo... podwyższenie taksy! Lecz chyba i najcierpliwsza cierpliwość musi się w końcu wyczerpać; przeto w chwili, w której nam grozi nowa klęska, a nie na nadziei, aby skargi nasze zostały nareszcie wysłuchane, musimy zaprotestować przeciw takiemu stanowi rzeczy. Podwyższenie taksy uważamy w dzisiejszych warunkach za rzecz wprost zdrożną, bo nakładającą ciężar na ogół, gwoli przysporzenia zysku kilkunastu jednostkom, którym raz wreszcie należy przypomnieć, że nie publiczność dla nich, ale oni są dla publiczności, że we Lwowie wolno jeździć po ulicach tylko mierne szybko i po lewej stronie, a na skrętach zupełnie wolno, że powożący musi mieć pozwolenie władzy, że ma być przyzwoicie ubrany i grzeczny dla jadącego, że taksa ma być umieszczona na widocznem miejscu, że dorożka musi być dobra i czysta, a konie zdrowe, że koni na stanowiskach nie wolno karmić sianem, czyścić ich, lub myć powozów, że stanowiska powinny być codzień dezinfekcjonowane i często wodą zlewane, że podczas jazdy nie wolno powożącemu palić itd. itd. Wszystkie te przepisy istnieją — tylko konia z rzędem damy temu obywatelowi miasta Lwowa, który nam dowiedzie, że choć raz którykolwiek z tych przepisów widział rzeczywiście wykonanymi!

Taki jest stan rzeczy, lecz dalej takim przyzna każdy, pozostać nie może. Tajemnicza opiekunka dorożkarzy musi być raz zdemaskowana — domaga się tego słusznie ogół mieszkańców stolicy naszego kraju. Jesteśmy też przekonani, że skoro nowy zamach na nasze kieszenie został już prawomocnym a to po zatwierdzeniu przez namiestnictwo, władza ta zechce wpierw odsłonić nieco rąbek tajemnicy, okrywającej tę dziwną wszechopiekę pp. dorożkarzy i zamiast podwyższania taksy, zarządzi raz radykalną naprawę dorożkarskich stosunków. Oczyszczenie takie pociągnie może upadek pewnej części — nic to jednak nie zaszkodzi, bo skoro całymi dniami stoją na stanowiskach nieczynni — jest ich widocznie za wiele.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4° R. Prószy śnieg.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Emila Schneidra, z Przemyśla do Lwowa.

Kierownikiem konsulatu włoskiego we Lwowie — jak się dowiadujemy — został p. Robert Liebman, naczelnik lwowskiej filji tryestenskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Onegdaj na gmachu, w którym się mieści biuro konsulatu (ulica Słowackiego 6) przybito godło i wywieszono flagę o barwach państwa włoskiego.

Prezentę na probostwo przy kościele św. Florjana w Krakowie otrzymał ks. dr. Józef Kulinowski, katecheta seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Kwesta książkowa. Odnośnie do odezwy koła technicznego T. S. L. z dnia 20 b. m. w sprawie urządzanej przez nie kwesty książkowej w drugiej połowie bieżącego tygodnia, donosimy, że ponieważ równocześnie urządza Koło T. Kościuszki T. S. L. kwestę książkową na rzecz mającej się założyć czytelni na Janowskiem, postanowiły oba koła zgodnie sprawę załatwić w ten sposób, iż Koło techniczne kwestować będzie w pobliżu miasta po ulicy Karola Ludwika, Akademicką, Mochnackiego w kierunku od politechniki, resztę zaś miasta obejmie koło T. Kościuszki. Za koło techniczne T. S. L. *Zdzisław Pohlmann* mp., *Leon Reutt* mp.

X zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w roku 1904. Prace przygotowawcze do X zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który, jak wiadomo, będzie posiedzieć we Lwowie, rozpoczęte. Na ostatniem posiedzeniu wydziału gospodarczego ustalono termin zjazdu na 20—24 lipca 1904. Z okazji zjazdu urządzona będzie wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna, obejmująca czasza, która niewątpliwie obudzi żywe zainteresowanie wytwórców krajowych i szerokich kół publiczności.

Przewodniczącym wydziału gospodarczego X zjazdu jest prof. dr. Machek, sekretarzem głównym prof. dr. Sieradzki (Czarnieckiego 3); przewodniczącym zaś komitetu wystawowego jest dr. Krzyżanowski (Lwów, namiestnictwo).

— **Trzeci inspektor okręgowy.** Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ma dwóch inspektorów. Atoli wobec kolosalnego wzrostu szkół i frekwencji szkolnej, ci dwaj nie mogą podołać swym obowiązkom, mimo wytężającej, kilkunastogodzinnej dziennie pracy biurowej i inspekcyj po szkołach. Dość powiedzieć, że w r. 1901/2 we Lwowie było 190 klas popisz. a 115 klas wydział. w 33 szkołach, z frekwencją 15.343 uczni i uczennic, zaś na zwiedzenie dokładne jednej klasy wydziałowej ze względu na liczny zastęp sił nauczycielskich (niemal każdy dla innego przedmiotu) potrzeba zazwyczaj 2—3 dni. Wobec tego rada szkolna okręgowa [illegible] jący [illegible] tora [illegible] większ [illegible] kraju [illegible].

Nowy regulamin dorożkarski. Według ogłoszenia dyrekcji policji wejdzie w życie z dniem 1 grudnia b. r. nowy regulamin dorożkarski, dla fjakrów i dorożek w obrębie miasta Lwowa. Właściwie nowy regulamin ten, to tylko przypomnienie dawniej wydanego, którego niestety nie było komu przestrzegać. Na razie dziejе, że może tym razem władze ku temu powołane zabiorą się energiczniej do tego, aby nowe przepisy nie pozostały jedynie na papierze. Sprawę tę omawiamy dziś na innem miejscu, w osobnym artykule.

Rocznica listopadowa. Uroczysty obchód powstania narodowego r. 1831, zainaugurował w tem roku pierwszy „Sokół“ lwowski, wczoraj wieczorem we własnej sali, po brzegi publicznością wypełnionej. Słowo wstępne wypowiedział druh p. Barański Franciszek. Piękną swą mowę zakończył p. B. w te słowa: „Upadliśmy, bo w walce brakło ludu, a jak wielką siłą jest lud ten, świadectwem Racławice. My dziś kształcimy nietylko ciało, ale i ducha, zadaniem naszem wyprowadzić młodzież na przyszłych oswobodzicieli. W szeregach sokolich staje już dziś lud siermiężny, a to jest nadzieja, że i my zaśpiewamy: „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wolności był!“...

Po oklaskach i okrzykach „Czołem“ nastąpiły produkcje wokalne i muzykalne amatorów, a nadto piękna deklamacja p. Adwentowicz, który wygłosił trzy utwory: „Ecxelsior“ Kasprowicza, Gaszyńskiego „Do matki Polki“ i Neumanowej „Fiat lux“. Nakoniec odegrano obrazek sceniczny Strokowej „Matka żyje“. Nastrój wieczorku był niezwykle poważny.

„Słowo Polskie“ zamieściło w sobotnim popołudniowym numerze cięty fejleton pióra p. Diego, w którym autor oburza się słusznie na następującą notatkę zamieszczoną w krakowskim *Czasie*:

„Nowy tryumf Wszechpolaków“. Współredaktora *Słowa Polskiego* p. Diego, bawiącego w Berlinie, w celu układów dyplomatycznych z hr. Bülowem, spotkała niemiła przygoda. W pewnej knajpie, gdzie zbyt śmiało wypowiadał swoje wszechpolskie opinje, obito go sromotnie, a następnie wyrzucono za drzwi. Nie jesteśmy zwolennikami karania tą metodą politycznego nietaktu, ale fakt ten świadczy, że i poważniejsze sfery niemieckie poznały się już na istotnej wartości Wszechpolaków. Prawdopodobnie organa wszechpolskie ogłoszą p. Diego za bohatera i winę tego smutnego faktu przypiszą Niemcom“.

Wywody swoje i uwagi *a propos* tego tematu kończy zaś p. Diego słowami:

„Bo dla większości naszych polityków i dziennikarzy niema takiej sytuacji, w której zdolni byliby przypomnieć sobie, że przeciwnik polityczny jest ich współobywatelem, że należą do jednego z nim społeczeństwa, są Polakami“.

Nie myślimy i nie chcemy stawać w obronie *Czasu*, zauważymy tylko, że za jednego nie mogą odpowiadać wszyscy i że o ile p. Diego słusznie oburza się na *Czas*, o tyle niesłusznie potępia całą większość, nie mającą z jego misjami politycznemi żadnej styczności.

Światło elektryczne. Dochodzą nas liczne skargi, że światło elektryczne, dostarczane przez miejski zakład, coś w ostatnich czasach bardzo psuć się zaczyna. Mianowicie różnice siły świetlne są bardzo znaczne, co wpływa niekorzystnie na oczy, a nadto siła ta jest w ogóle niższą od normalnej i zwłaszcza w pewnych okresach spada znacznie przez całe godziny poniżej normy 220 Wolt.

Ponieważ miejski zakład elektryczny, obowiązany jest dostarczać swym odbiorcom — za cenę, nawiasem powiedziawszy, wcale pokaźną — światła o pewnej i równomiernej sile, przeto odbiorcy ci słusznie domagać się muszą, aby temu zobowiązaniu odpowiedział. Co jest przyczyną niedotrzymania tego obowiązku, nie naszą rzeczą dochodzić, ale uważamy za swój obowiązek, zwrócić uwagę kogo należy, aby nadal złemu zapobieżono.

Zastrzegamy się jednak z góry, że polemiki w tej sprawie prowadzić nie będziemy, konstatujemy bowiem obecnie jedynie fakt, mogący być poświadczonym przez osoby fachowe i wyrażając nadzieję, iż dyrekcja miejskiego zakładu elektrycznego, jak najrychlej złemu zaradzić zechce, zamykamy dyskusję do czasu, w którym prośba nasza uwzględnioną zostanie... lub nie.

Zapomniana ulica. Hen, na krańcu już prawie Łyczakowa, znajduje się ulica, o której pamięta sam Pan Bóg tylko, zsyłając w lecie deszcze, które ją od czasu do czasu spłukują, w zimie zaś śnieg, co jary i doły wypełnia. Nazywa się ta ulica Mączną, a snać świadomość o jej istnieniu w ratuszu zginęła, skoro od czasów, kiedy ludzka sięga pamięć, nie postała na niej jeszcze noga żadnego miejskiego funkcjonarjusza, z wyłączeniem nb. egzekutora. Na tej, półkilometrowej długości ulicy, stoją wprawdzie trzy latarnie naftowe na starożytnych, zębem czasu srodze tkniętych słupach, palą się one jednak wtedy tylko, kiedy stała panuje pogoda, podczas słoty bowiem, latarnik, obawiając się o całość swych kości, niema odwagi zapuścić się w głąb ulicy. Ulica pełna wybojów, po bokach karkołomne szkarpy. Skoro wóz ugrzęźnie w błocie, stoi w niem nieraz i dni parę. Za naszem tedy pośrednictwem zwracają się mieszkańcy tej ulicy do świetnego magistratu z prośbą o trochę kamienia na wysypanie tej ulicy, o jaki taki chodnik, uregulowanie szkarpów i o latarń kilka jeszcze, byle świecących się tylko.

Wylewy. Z Berna donoszą, że w Kromieryżu wskutek gwałtownego deszczu, Morawa wezbrała i zalała częściowo Kromieryż.

Defraudacja. *Posener Ztg.* donosi, że pewien urzędnik pomocniczy jednego z tutejszych banków rolniczych uwięziony został za zdefraudowanie 64.500 marek. Na 18.000 marek jest pokrycie. Śledztwo w toku.

---

* **Zupełna wysprzedaż win** z hurtownej piwnicy po śp. Karolu Fr. Popowiczu w Tarnopolu, reflektującym na zakupno całego zapasu znaczny opust, zajmuje się wysprzedażą pozostała wdowa Marja Popowiczowa, ulica Smykowiecka, dom Marguliesa, na łaskawe żądanie wysyła próbki opłatnie.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Młodzież przy pracy.** Pierwsze posiedzenie Kółka prawno-ekonomicznego, odbędzie się we wtorek dnia 24 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Program pracy na rok bieżący. 2. Odczyt kol. Ludwika Ekerta: „Polityka handlowa austrjacka“.

* **Z Tow. politechnicznego we Lwowie.** Zwyczajne zgromadzenie tygodniowe członków, odbędzie się w lokalu Tow. we środę dnia 25 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Odczyt dra Stefana Bartoszewicza, sekretarza kraj. Towarzystwa naftowego „o obecnem położeniu przemysłu naftowego w związku z nowemi organizacjami“.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 28 listopada b. r. o godzinie pół do 8 — uroczysty wieczór listopadowy. Bilety od wtorku do nabycia w biurze Kasyna.

* **Wydział Teatru Ludowego** ogłasza, że z dniem 16 listopada b. r. otworzył bezpłatną szkołę śpiewu. Chętni zechcą się zgłosić w zarządzie Teatru od godziny 6 — 7 wieczorem, przy ulicy Zimorowicza l. 17.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Sokół Lubaczowski zebraną kwotę 20 kor. podczas mszy św. za duszę ś. p. Kościuszki, przeznacza dla weteranów z 1863 roku.

Dla sieroty chorej na oczy, I. S., złożyli w dalszym ciągu pp.: E. S. z Brodek 2 kor., S. W. 2 kor.

Zmarli:

Dnia 20 b. m. zmarła w Żywcu Wilhelmina z Greinów Popielowa, wdowa po ś. p. Ferdynandzie Sulimie Popielu, staroście Podhajeckim w 63 roku życia.

W Szaflarach zmarł w 66 roku życia Adam Uznański, właśc. dóbr ziemskich, były marszałek pow. nowotarskiego.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, popularne przedstawienie (po cenach zniżonych) „Dzika kaczka“, sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

Jutro we wtorek po raz ostatni: Pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów“ Ryszarda Wagnera „Walkirja“ w 3 aktach.

W środę „Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera.

We czwartek „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem R. Leoncavalla. Rozpocznie „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.

W piątek po raz pierwszy (nowość) „Uczeń szatana“ *(The devils discipli“)*, sztuka w 3 aktach, a 5 odsłonach przez Bernarda Shawa, przekład z angielskiego przez B....k.

W sobotę, po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje“, operetka w 1 akcie Jak. Offenbach'a. Nastąpi „Divertissement“ baletowe w 1 akcie, układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu“, operetka w 1 akcie Fr. Souppé'go.

Z teatru. Dalsze przedstawienia „Śniegu“ Przybyszewskiego, ulegną dłuższej zwłoce, z przyczyn od dyrekcji niezależnych.

Występy p. Georgetty Leblanc. Interesującą nowością dla Lwowa, będzie gościnny występ trupy p. Georgetty Leblanc-Maeterlinck, która odegra jedno z najnowszych dzieł Maeterlincka: „Joyzelle“. Pani Leblanc odbywa obecnie artystyczną podróż po wszystkich scenach europejskich, zbierając wszędzie oklaski i wawrzyny, na które w zupełności zasługuje. Skład jej trupy uległ znacznej zmianie na lepsze. Należą do niej obecnie pierwszorzędni artyści francuscy, tej miary, co znany autor dramatyczny i długoletni towarzysz sławy Sary Bernhardt, p. Albert Darmont, dalej urocza La Voulzy, którą zachwycał się Paryż w roli Eunice w Quo vadis“, p. R. Joubé, uczeń Gémiera René Gorieux itd,

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, dnia 24 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem drezdeńskiego kwartetu damskiego.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We wtorek, dnia 24 listopada, o godzinie 4 popołudniu, trzecie przedstawienie dla dzieci, po cenach przedstawień studenckich. „Mysz leci“, komedja w 1 akcie, „Dzieciaki“, komedja w 1 akcie Świderskiego, „Arcydzieło“, komedja w 1 akcie Bolesławicza i „Godzina w świecie cudów“, wykona pretisdigigator.

Polska sztuka na wystawie w St. Louis. Rząd austrjacki na wystawie w St. Louis, odstąpił wspólną salę artystom polskim i czeskim, na urządzenie wystawy. Ze strony polskiej, powołani zostali do urządzenia wystawy, artyści-malarze: Fałat, Aksentowicz, Mehoffer i Stanisławski.

„Halka“ w Petersburgu. Niedawno w operze rosyjskiej, odbyło się przedstawienie „Halki“ Moniuszki. Myszuga w roli Jontka, zbierał obfite oklaski. Orkiestra Filharmonji lwowskiej, pod dyrekcją Ludwika Czelańskiego, grała świetnie. Sala była wypełniona po brzegi.

Teatr.

(Opera).

Piątkowe wykonanie „Verbum nobile“ Moniuszki i „Pajaców“ Leoncavalla, zaliczyć wypada niewątpliwie do rzędu najlepszych — pod względem ansamblu — przedstawień operowych, jakiemi od kilku lat obdarzyła nas scena lwowska. W pierwszej z wyż wymienionych oper podziwialiśmy świetną, pełną staropolskiego animuszu kreację p. Chodakowskiego, któremu rola pana Marcina otwiera pole do prawdziwie koncertowego popisu. Około tej, tak artystycznie wyrzeźbionej postaci, zasługującej na najszczersze oklaski, grupowały się inne role, które niemniej starannych znalazły wykonawców, jak pp.: Okoński (Stanisław), Mossoczy (nieco sztywny jeszcze w ruchach Serwacy) i Paszkowski (Bartłomiej). W partji Zuzi debiutowała z wielkiem powodzeniem p. Marja Tracikiewicz, która w ładnym, dobrze wyszkolonym, sympatycznie brzmiącym głosie i w powierzchowności ujmującej, posiada warunki, zapowiadające niejeden prawdopodobnie sukces w przyszłej karjerze scenicznej.

Wykonanie „Pajaców“ śmiało nazwać można mistrzowskiem, na wskroś artystycznem. Trudno wymarzyć sobie idealniejszego przedstawiciela Cania niż p. Bandrowski. Prześliczna Kantilena, recitatiwy, wygłaszane z olbrzymim zasobem siły dramatycznej i niezrównanie świetna gra sceniczna, złączyły się na całość porywającą i wywołującą prawdziwy i niekłamany entuzjazm dla znakomitego artysty.

Canio p. Bandrowskiego pozostawił wrażenie niezatarte, niedające się zapomnieć. Dzielną partnerką słynnego śpiewaka była p. Korolewicz-Waydowa w roli Neddy.

Pewien znawca sztuki wyraził się raz, mówiąc o smaku lwowskiej publiczności — iż jest ogromnie wymagającą, specjalnie wobec śpiewaczek, od których żąda: młodości, piękności, (to są pierwsze warunki muzykalnego Lwowa) głosu, szkoły i gry scenicznej. A więc wszystkiego!

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności posiadamy primadonnę, która rzeczywiście łączy w sobie wszystkie te zalety, jak ponownie przekonała nas p. Korolewicz-Waydowa, jako Nedda.

Kreacja tej artystki (z wyjątkiem kostjumu zbyt bogatego, a raczej eleganckiego jak na komedjantkę budy wędrującej) była wokalnie świetną, a w grze opracowaną do najdrobniejszych szczegółów. Lecz niestety znalazło się „coś“, co musiało odebrać tej postaci większą połowę uroku — czytelnik niezawodnie odgadnie, że mamy na myśli „włoszczyznę“, która przy sposobności występu p. Korolewicz-Waydowej wkradła się niepostrzeżenie po raz pierwszy w tym sezonie na scenę lwowską, a każdy przyzna, że właśnie z ust polskiej artystki płynąca włoszczyzna musi być dla naszej publiczności podwójnie niesympatyczną, jako dodatek zupełnie zbyteczny, mający swe źródło w kaprysie, lub lekceważeniu polskiej publiczności, oklaskującej zawsze tak serdecznie naszą primadonnę...

Tak więc odśpiewana w języku włoskim partja Neddy nietylko obniżyła wartość kreacji p. Korolewicz-Waydowej, lecz raziła bardzo w nastroju dramatycznym, który onegdaj panował na scenie. Musimy tedy zainterpelować przy tej sposobności kierownictwo opery lwowskiej, czy zamierza w bieżącym sezonie utrzymywać stale operę polską, czy też włoski ansambl śpiewaków, czy wreszcie — co byłoby najgorszem — będziemy narażeni częściej — jak to było w piątek — na śmieszne rozmowy polsko-włoskie, na wieżę Babel w operze?

Do znakomitych kreacyj p. Korolewicz-Waydowej i p. Bandrowskiego świetnie dostroił się Tonio p. Zawiłowskiego. Artysta, który już, jako Wotan w „Walkirji“, podbił serca słuchaczów pięknym swym głosem i wysoce muzykalnym, inteligentnym sposobem śpiewania, odniósł tym razem, naszem zdaniem, sukces jeszcze większy. Wspaniale wygłoszony prolog wywołał burzę gorących i prawdziwie zasłużonych oklasków. Dodać wypada jeszcze słowo uznania dla p. Okońskiego, doskonałego wykonawcy partji Silvia. Orkiestra i chóry pod dzielną i artystyczną batutą p. Brunetto trzymały się koncertowo, a podkreślić należy, że nietylko „Pajace“, jako opera włoska, lecz niemniej Moniuszki „Verbum nobile“, dzieło nowe dla włoskiego maestra, wyszło pod kierownictwem tego zdolnego dyrygenta z możliwą prezycją, przy zachowaniu właściwych temp i odpowiedniej rytmiki.

Wczorajsze przedstawienie „Walkirji“ zapełniło salę teatralną po brzegi. W partji Fryki debiutowała p. Janina Uzarska, uczenica zaszczytnie znanego profesora p. Marso w Krakowie. Debiut ten wypadł bardzo pomyślnie, p. Uzarska wykazała bowiem spore zasoby głosu mezzo-sopranowego o barwie bardzo szlachetnej i — sądząc po umiejętnem frazowaniu — widoczne zrozumienie muzykalne. Głos młodej śpiewaczki, dobrze wyszkolony, rokuje p. Uzarskiej dalsze powodzenie w karjerze operowej, pod warunkiem, że usilna praca nad wymową potrafi wykorzenić błędy w dykcji, na razie jeszcze nieco rażące. Pomijając owe braki nieskazitelnej wymowy — jak tego wymaga scena nie tylko od artystów dramatu, lecz niemniej od śpiewaków — debiut p. Uzarskiej w całości wywarł bardzo korzystne wrażenie, tem bardziej, że gra sceniczna, jak na śpiewaczkę początkującą — niewiele pozostawiała do życzenia.

Fr. Neuhauser.

(*„Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera.*)

Po Ibsenie, Björnsonie, Maeterlinku i Przybyszewskim, których nowożytna muza wypełnia piękny repertuar miejskiego teatru w bieżącym sezonie, — mieliśmy w sobotę „ojca komedji“, duchowego protoplastę naszego Fredry, — Moljera. Twórczości dramatycznej XIX i XX wieku przeciwstawiła pomysłowa reżyserja nasza, zawsze świeży kwiat fantazji i życia duchowego z XVII stulecia. Zestawienie ogromnie ciekawe: dwa światy tak odległe od siebie, dwa tak odmienne kierunki myśli ludzkiej, a jednak wspólne tło życia, niezmienne cechy natury człowieczej, te same uczucia, te same wady i ułomności, ta sama prawda duchowego jestestestwa ludzkości!

Ów Harpagon moljerowski, typ, żywcem przeniesiony na scenę z przed dwóch przeszło wieków, jest dla nas, dzieci bieżącego stulecia, tak samo żywym, tak samo znajomym, gdzieś widzianym i znanym typem. I tem stoi geniusz Moljera, W postaciach swego szczerego humoru i fantazji poetyckiej, maluje on przedewszystkiem to życie, ciepłe, prawdziwe, które jest wspólnem człowiekowi z przed wieków i dzisiejszemu „dekadentowi“, czy „moderniście“. I dlatego Moljer był i będzie zawsze — współczesnym pisarzem. Ogromna przejrzystość charakterów, zdumiewająca scenerja, zręczność zawikłań, podniecających uwagę słuchacza, a przytem pod szatą śmiechu i pustoty, głęboka, poważna prawda i istota ludzkości, — oto cechy talentu wielkiego pisarza, które mu zapewniają nieśmiertelność w sztuce dramatycznej. Po Szekspirze jest on niewątpliwie najbliższym z tych, co żyć będą w ludzkości zawsze młodzi i zawsze rozumiani.

Toż przyjemnie uderzał, ale nie dziwił nas tłumny udział widzów na wznowieniu tej sztuki z okazji przedstawienia sobotniego. Publiczność nasza odczuwa prawdziwe piękno. Lwów od pewnego czasu może w tym kierunku przodować innym stolicom polskim, a podnoszę to z uznaniem i szczerą radością.

Wykonanie sztuki różniło się zasadniczo od tego, jakie zapamiętaliśmy z lat dawnych na scenie lwowskiej. „Skąpca“ traktowano u nas z nastrojem dramatycznym. Fiszer w roli tytułowej dawał kreację głęboko uduchowioną i groźną tragizmem. Odpowiadało to nowoczesnemu kierunkowi naszej sztuki. Inaczej natomiast odtworzył tę rolę p. Solski. Poszedł za taktyką rzeczywistą Moljera, który

liczył się zawsze z publicznością lekką i najpoważniejsze sprawy barwił powiewną szatą śmiechu, a nawet farsy. P. Solski pozostał wiernym duchowi i formom czasu i dał nam Harpagona takiego, jakim on niewątpliwie był w interpretacji samego Moljera, kiedy go grywał na scenie paryskiej. Nie wolno wówczas było targać zbytnio nerwów słuchacza. Była to zatem gra, wierna historycznie i kto o tem wiedział, musi przyznać, że p. Solski wywiązał się z niej z myślą, a wybornie.

Do tego lżejszego tonu zastosował się także cały zespół i mieliśmy moljerowską rzecz tak podaną, jak ją widywali Paryżanie w połowie XVII stulecia. Być może, że nie każdy słuchacz woli tę interpetację, gdy zasmakował w dzisiejszym gry sposobie. Ja jednak chwalę reżyserji, że historyczny zabytek we współczesnej zaprezentowała nam oprawie.

Poza wybornym p. Solskim, tym razem nie wszyscy jednak wykonawcy stanęli na wysokości zadania. Nie odnosi się to atoli do pp. Romana (Jakób), Feldmana (Strzała) i Marjana Malawskiego, który to ostatni debjutował w roli młodego Kleanta. Artysta podobał się bardzo. Głos ma piękny i dźwięczny, mówi wyraźnie, postawa zgrabna i pełna dystynkcji, a przytem talent i widoczna inteligencja w traktowaniu roli salonowej. P. Pawińska obudziła szczere zainteresowanie się bardzo poprawnem odtworzeniem roli Elizy, zresztą roli niewdzięcznej. Artystka dostraja się gładkością gry i subtelnością ruchów do pierwszorzędnych gwiazd naszej sceny, które widocznie usiłuje naśladować. Szczęść Boże! — Trudną i niewdzięczną rolę powierzono pani Mirze Orczyńskiej, która po raz pierwszy debjutowała we Lwowie. Postać to bardzo zajmująca; szkoda, że rola nie pozwalała jej dać nam poznać całości talentu, jakim młoda debiutantka widocznie rozporządza. Miły głos, poprawna dykcja, bardzo sympatyczne a wyraziste rysy twarzy, stanowią już niemałą zaletą adeptki sceny. Grała z umiarkowaniem, a z widoczną tremą wobec wybrednej, obcej sobie publiczności; ale zdołała jednak wykazać tak wiele zalet i szlachetnoscl w interpretowaniu biernej postaci Marjanny, że próbę pierwszą witamy z prawdziwem uznaniem.

Kl. Kołakowski.

Dwudziesty dziewiąty zjazd delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

W sali obrad Galic. Kasy oszczędności rozpoczęły się dziś o godzinie 9 rano obrady XXIX walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Z ogłoszonego drukiem sprawozdania z czynności Związku w roku 1902, dowiadujemy się, że należy do Związku 148 stowarzyszeń kredytowych i 28 wytwórczo-handlowych. Liczba członków, wynosi 217.574, udzielone pożyczki dosięgły wysokości 88,286.375 kor. 36 hal., na różne cele dobroczynne wydano 64.977 koron 61 hal., a ogólny obrót kasowy wyniósł poważną sumę 372,898.298 kor. 65 hal.

Zagaił obrady prezes p. Biechoński, szkicując cel i działalność Związku, którą najjaśniej ilustrują znajdujące się w sprawozdaniu cyfry, wreszcie poświęcił słowa gorącego wspomnienia pamięci zmarłych w roku ubiegłym członków towarzystwa, których pamięć, zgromadzeni przez powstanie z miejsc uczcili. Oto długa ich, żałobna lista:

Kotarski Przemysław, dyrektor Tow. zaliczk. w Krakowie i członek Rady zawiad. Akc. Banku związkowego, Dr. Starczewski Stanisław, adwokat krajowy, Bryła Paweł, prof. gimnazjum w Stanisławowie, Doening Adolf, dyrektor Tow. zaliczk. w Sokalu, Klimuntowskt Jan, dyrektor Banku zaliczkowego w Stanisławowie, Ślusarski Michał, prezes tow. zaliczkowego w Stryju, Izraeli Juljusz, dyrektor Stowarz. oszcz. i pożyczek w Andrychowie, Niezabitowski Witold, poseł na Tejm, Kornecki Wincenty, dyrektor Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, Schneider Alojzy, notarjusz w Samborze, Rychlik Jan Kanty, likwid, katol. Tow. zaliczk. w Wadowicach, Rudnicki Kazimierz, prezes Rady nadzorczej tow. zaliczk. w Bóbrce, Marks Franciszek, dyrektor Tow. zaliczk. w Rohatynie, Grębosz Paweł, dyr. Banku zaliczk. w Czortkowie i Wiktor Kazimierz, prezes Rady nadz. Tow. zaliczk. w Sanoku.

Z kolei odebrano legitymacje od delegatów i wybrano prezydjum zjazdu, w skład którego weszli: jako przewodniczący p. Stanisław Ostaszewski z Rymanowa, a jako jego zastępcy p. Karol Edward Epler ze Lwowa i ks. Franciszek Rabiej z Sambora. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. dra Kudelkę i Ludwika Pierzchałę.

Następnie referował p. Ulmer sprawę zmiany statutu Związku i zaproponował odesłanie jego wniosków do odnośnej komisji. Uchwalono.

Sprawozdanie o Banku związkowym, wygłosił dyrektor p. Terenkoczy. Wobec tego, że Bank ten roku jeszcze nie istnieje, zamknięcia rachunkowego nie wypracowano jeszcze, tak, że sprawozdawca ograniczyć się musi na poszczególnych cyfrach tylko. Na wekslach ma Bank obecnie 1,400.000 koron, towarzystwa złożyły w nim 400.000 koron, kapitał zaś akcyjny wynosi 1.000.000 koron. Obecnie dąży Bank do obniżenia stopy procentowej. Króciutkie to sprawozdanie dyrektora, przyjęło zgromadzenie do wiadomości.

W sprawie oparcia kredytu osobistego na ubezpieczeniach życiowych, referował p. Eug. Kusiba z Przemyśla i jako wniosek wydziału, następującą postawił rezolucję: „Poleca się wydziałowi Związku, by przeprowadził studjum nad sposobem asekurowania pożyczek w Towarzystwach zaliczkowych związkowych przeciw stratom, oraz nad możnością i sposobem zaprowadzenia działu pożyczkowego, oprzeć się mającego o ubezpieczenia ogniowe i życiowe." Wnosi w końcu o odesłanie wniosku jego do komisji statutowej.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się ożywiona dyskusja, w toku której, dr. Lachowski z Drohobycza sprzeciwił się wnioskom referenta wychodząc z zasadniczego stanowiska, że dalsze obciążanie hypotek jest niemożliwe i inaczej do podniesienia kredytu osobistego dążyć należy. Wobec tego, stawia wnioski odrębne i prosi również o odesłanie ich do komisji statutowej. Wnioski dra Lachowskiego brzmią:

1) Zważywszy, że kredyt osobisty, będący właściwym celem stowarzyszeń, nie powinien obciążać hypotek, zgromadzenie uznaje za konieczne obmyśleć środki, za pomocą których w razie śmierci członka, kredyt jego osobisty mógłby być pokryty.

2) Zważywszy, że jedyny dziś środek prowadzący do celu, tj. asekuracja na życie, sprowadzić musi znaczne podrożenie kredytu i tym sposobem uczynić go może dla wielu nieprzystępnym, zgromadzenie poleca wydziałowi związku, by zażądał od wszystkich stowarzyszeń sporządzenia wykazów, by na tej podstawie przeprowadził studja, czy i pod jakimi warunkami dałoby się wprowadzić w życie zabezpieczenie kapitałów na osobisty kredyt w towarzystwach wypożyczonych, na wypadek śmierci członków, czy to w każdem stowarzyszeniu z osobna, czy też we wszystkich stowarzyszeniach związkowych wspólnie, jako zabezpieczenie wzajemne.

Trzeci wniosek dr. Ehrlicha opiewał, by sprawę tę odroczyć i dać go wydziałowi do rozpatrzenia.

Wszystkie te trzy wnioski, odesłano do komisji statutowej.

W tem miejscu ogłasza sekretarz Związku, p. Ulmer, że obliczenie złożonych legitymacyj wykazuje, że w tegorocznym Zjeździe bierze udział 100 delegatów, reprezentujących 105 stowarzyszeń, a więc osiągniętą została w roku bieżąeym niebywała nigdy dotychczas cyfra uczestników zjazdu, co powszechnemu zainteresowaniu się zjazdem i akcją Związku, wyraźne daje świadectwo.

Niemniej pocieszającym jest fakt, że w roku bieżącym bierze udział w zjeździe delegatów siedmiu księży, z tych dwu ruskich.

Uwagi p. Ulmera powitało Zgromadzenie rzęsistymi oklaskami. Następnie wygłosił Dr. Olszewski, delegat kraj. związku przemysłu fabrycznego rzecz o popieraniu przemysłu i handlu krajowego przez Towarzystwa zaliczkowe. Zakończono postawieniem następujących rezolucyj:

1. Zgromadzenie zaleca zarządom stowarzyszeń konieczność rozrzerzenia działalności w kierunku podniesienia i rozwoju wytwórstwa przemysłowego i handlu przez popieranie zawiązków wszelkiej pracy wytwórczej i handlowej środkami materjalnymi, tudzież przez inicjatywę w organizowaniu nowych gałęzi pracy gospodarczo-wytwórczej.

2. W celu zapewnienia tej uchwale realnego urzeczywistnienia, zaleca walne zgromadzenie zarządom stowarzyszeń, by w ciągu najbliższego roku, każde ze stowarzyszeń wzięło sobie za zadanie zbadać warunki egzystencji, względnie stworzenia pewnej gałęzi produkcji lub handlu i przedłożyły do roku Związkowi stowarzyszeń konkretne wnioski, względnie sprawozdania o poczynionych staraniach, lub zachodzących trudnościach w tym kierunku.

3. W celu ułatwienia stowarzyszeniom powyższego zadania, zaleca zgromadzenie Związkowi, by przy proponowanem pomnożeniu sił fachowych dla lustracji, wziął pod rozwagę przyjęcie lustratora, posiadającego dostateczną kwalifikację zawodowo-przemysłowo-komercjonalną, który wspierałby zarządy stowarzyszeń radą, wskazówkami i pomocą.

4. Zgromadzenie zaleca Związkowi, by na żądanie poszczególnych stowarzyszeń, wysyłał doń zawodowo kwalifikowanego delegata dla wszechstronnego zbadania odnośnego projektu handlowego lub przemysłowego,

5. Zgromadzenie zaleca stowarzyszeniom, by przy każdej sposobności pamiętały o konieczności pozostawania w kontakcie z organem stowarzyszenia tj. dwutygodnikiem *Związek* i nadsyłały temuż wszelkie informacje i uwagi o objawach i warunkach pracy wytwórczej i handlowej w kraju.

6. Zgromadzenie przypomina zarządom stowarzyszeń potrzebę czynnego popierania działalności „Krajowego Związku przemysłowego" przez zasilanie go w formie udziałów, kapitałem obrotowym.

W gorącej dyskusji jaka nad wnioskami tymi się rozwinęła, wzięli udział pp.: Menerka, Wąsowski, Garczyński, Haraszkiewicz, Kowalewski, Pierzchała, dr. Kmietowicz, dr. Lechowski, a w końcu ponownie zabrał głos referent. Mowcy skarżyli się przeważnie na ucisk podatkowy i zimne, a nawet nieprzychylne stanowisko rządu w obec krajowego przemysłu. Ostatecznie wnioski referenta przesłano do komisji wnioskowej a ponadto przekazano jej także wnioski p. Horoszkiewicza ze Stanisławowa:

1) Zgromadzenie uchwala polecić zarządom stowarzyszeń związkowych: urządzanie zjazdów okręgowych stowarzyszeń w celach częstszego wzajemnego informowania się i wytwarzania ducha łączności.

2) Stworzenie samoistnego funduszu przemysłowego przeznaczając na rzecz tegoż 10 prc. każdorocznego czystego zysku od r. 1903 począwszy.

Wreszcie do tej samej komisji odesłano cały szereg innych przez mowców w tej samej sprawie postawionych wniosków.

W końcu przeprowadzono wybory do poszczególnych komisyj. Skład ich jest następujący:

Wydziałowa: Pp. Kowalewski, Horoszkiewicz, Ks. Wolski, Janowski, ks. Walenta, Wlasak, Geringer i Dr. Czaykowski.

Lustracyjna: Pp. Weiss, Brodecki, Dr. Kmietowicz, Janicki, Dragoń, Kurciński, ks. Manugiewicz, Koehler.

Wniowsków: Żmudzki, Bojko, ks. Meski, Moszyński, ks. Rabiej, Garczyński, Woliński i Popławski.

Budżetowa: Dr. Wurst, Stępień, Zauderer, Kocyan, Garbiak, Mütter i Stebnicki.

Statutowa: Dr. Adamski, Dr. Radomyski, Szczyrba, Niemetz, Dr. Erlich, Wisłoski i Wierzyński.

Przemysłowo-handlowa: Epler, Dr. Adam, Hlasko, Olszewski, Dr. Momidłowski, Tchórznicki, Dr. Kudelka i Wąsowski.

Następnie referował p. Biechoński sprawę zmiany opodatkowania stowarzyszeń związkowych na rzecz Związku, w tym mianowicie kierunku, by składały one na rzecz Związku nie jak dotychczas 3 procent czystego swojego dochodu, ale $\frac{1}{2}$ pro mille od wypożyczonego kapitału.

Wniosek ten, poparty przez delegata z Tyśmienicy ks. Manugiewicza, odesłano do komisji budżetowej.

Godzina trzy kwadranse na 2; posiedzenie trwa dalej.

* * *

Dziś popołudniu od godziny 4 obradują komisje, zaś o godzinie 5 rozpoczynają się obrady XXI walnego zgromadzenia funduszu zaopatrzenia w lokalu Związku stowarzyszeń przy ul. 3 Maja l. 5.

Koło polskie.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Koło polskie odbywa dziś posiedzenie, na którem toczy się ściśle poufna dyskusja nad zniesieniem §. 14 i nad wnioskiem p. Forzta co do zmiany konstytucji.

Do dyskusji co do zniesienia §. 14 przywiązują tu wielką wagę, albowiem uchwała Koła może mieć rozstrzygające znaczenie co do stanowiska Koła do rządu i do innych stronnictw.

Sytuacja w Austrji.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Praga. (Tel. wł.). Do *Narodnich Listów* donoszą z Wiednia: Na posłuchaniu, na którem dr. Koerber był u cesarza w sobotę, rozmawiał monarcha nietylko o sprawach bieżącej polityki i o konflikcie dra Koerbra z hr. Tiszą, ale także o wyborze członków delegacyj.

Po audjencji dr. Koerber przyjął w swem biurze komisję parlamentarną Koła polskiego. W kołach polskich utrzymują, że dr. Koerber jeszcze przed zebraniem się rady państwa, zaprosił do siebie komisję parlamentarną Koła, aby poinformować się u niej dlaczego Koło polskie dziś zajmuje nieprzychylne dla rządu stanowisko. Dr. Koerber, w mowie wypowiedzianej do członków komisji, wyliczył wszystko, co za swych rządów uczynił dla Galicji i dla Polaków i co jeszcze uczynić zamierza. Równocześnie prosił dr. Koerber, aby komisja przedłożyła życzenia Koła polskiego.

Do tego doniesienia dodają *Nar. Listy* następującą uwagę: Dr. Koerber przyjmuje reprezentantów Polaków i Niemców, aby dowiedzieć się o ich postulatach, choć życzenia obu tych narodów od dawna wszystkie są uwzględnione. Jeżeli jednak Czesi, którzy zawsze są poniewierani i zaniedbywani, przedkładają rządowi swe życzenia, to zaraz wszyscy wołają, iż nie można ścierpieć polityki postulatowej Czechów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie delegacyj wspólnch

Budapeszt. *Budap. Korresp.* donosi, że jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi zwołanie delegacyj na 15 grudnia.

Posłuchania.

Wiedeń. Na prywatnem posłuchaniu przyjął dziś cesarz marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego i głównodowodzącego z Przemyśla, generała Galgoczego.

Król grecki w Wiedniu.

Wiedeń. Dziś wieczorem odbędzie się w burgu obiad na cześć króla greckiego, który wieczór odjeżdża z powrotem do Aten.

Mowa br. Banffyego.

Koloszwar. Na bankiecie, wydanym na cześć Banffyego, zabierał głos Banffy i omawiał ponownie program mającego powstać nowego stronnictwa. Podnosił konieczność zaprowadzenia języka węgierskiego w naczelnem kierownictwie armji i rozszerzenia państwowej wyższości Węgier na zewnątrz.

Doradzał sympatją dla programu partji niezawisłości, sądził jednakże, że idee jej nie dadzą się jeszcze chwilowo przeprowadzić. Wskazał na rozluźnienie stosunków w Austrji i wnioskuje z tgo, że Węgry są dla dyuastji pewniejszą podstawą, aniżeli Austrja, tembardziej, że Węgry poza Węgrami nigdzie nie mają ojczyzny, nie tak jak Słowianie, Niemcy albo Rumuni, którzy mogą się łączyć z swymi ziomkami w innych państwach.

Choroba carowej.

Petersburg. Według biuletynu carowa w nocy z soboty na niedzielę kilkakrotnie się budziła. Wczoraj rano wynosiła temperatura 37·6, puls 72. Lokalne zapalenie rozwija się bardzo powoli.

O fałszowanie monety.

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o fałszowanie monety przeciw Gustawowi Węgrzynowi, Wincentemu Zdechlikiewiczowi i Wład. Tomaszowi Bialemu.

Orkan.

Frankfurt. *Frankf. Ztg.* donosi, że z powodu orkanu, linje telegraficzne uszkodzone. Słupy telegraficzne upadły w wielu miejscach na tor kolejowy, powodując spóźnienie pociągów.

Pożar.

Nowy Jork. W Lilly zapaliła się wczoraj wielka buda mieszkalna robotników kolei pennsylwańskiej. W kilku minutach cały budynek stał w płomieniach. Budynek, w którym mieszkało 125 robotników, miał tylko jedno wyjście. 35 robotników włoskich, zatrudnionych przy budowie toru, spaliło się.

Rozruchy robotniczy.

Brest. Około 1000 robotników portowych urządziło onegdaj na ulicach demonstrację, wśród śpiewów. Około 100 demonstrantów zaatakowało i znieważyło komisarza policji.

Wiedeń. (Tel. wł.) Były minister dla Czech dr. Rezek, chory na serce, udaje się na dłuższy pobyt do Włoch.

Wiedeń. Hr. Tisza po wczorajszej audjencji u cesarza konferował z hr. Gołuchowskim i ministrem wojny Pitreichem, poczem wieczorem powrócił do Pesztu.

Madryt. Prezydent ministrów Villaverde zaprzecza pogłosce o przesileniu ministerjalnem.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjedzie we wtorek rano do Jarosławia na poświęcenie szkoły realnej. Stamtąd wyjedzie do Krakowa, celem obejrzenia klinik uniwersyteckich. W skutek tego nie będzie namiestnik udzielał we środę zwykłych audjencyj.

Włamanie w biały dzień. Do jakiego stopnia dochodzi we Lwowie zuchwałość złodziei i — pilnowanie mienia obywateli, grube opłacających podatki, świadczy ten fakt. Wczoraj, w niedzielę, między godziną drugą a trzecią popołudniu, włamali się złodzieje tylnemi drzwiami do sklepu p. Edmunda Riedla, przy ulicy Teatralnej, a więc w samem śródmieściu. Z kasy podręcznej wybrali 800 koron gotówki, z towaru nie wiadomo jeszcze, co skradziono. Co to się dziać musi na przedmieściach, gdy w śródmieściu złodzieje sklepy w biały dzień rozbijają.

Katastrofa w górach. Wiedeń. (Tel.) *W. Sonn- u. Montags-Ztg.* donosi, że niejaki dr. Loewenbaum z Wiednia, który wybrał się na „ski" na wycieczkę w góry Rax, zasypany został przez lawinę. Bardzo mała jest nadzieja odszukania go.

Eksplozja w kopalni. Nowy Jork. (Tel.) W kopalnie węgla w Conesville (w Pennsylwanji) nastąpiła eksplozja. 15 robotników zabitów, 4 rannych.

W katastrofie w Lilly zginęło 35 osób, a 32 przeważnie Włochów, jest rannych.

Demonstracje studentów w Hiszpanji. Barcelona. (Tel.) Studenci urządzili w mieście demonstrację, wołając: „śmierć prezydentowi ministrów Villaverde!" Urządzono również demonstrację na uniwersytecie. Policja dokonała licznych aresztowań.

Barcelona. (Tel.) Studenci urządzili wczoraj na tutejszym uniwersytecie hałaśliwą demonstrację, żądając zaprzestania wykładów. Później przyszło pomiędzy studentami z obozu katalońskiego a republikanami do bójki. Wielu odniosło obrażenia.

Katastrofa kolejowa. Palezieux (kanton Waadt). (Tel.) W onegdajszej katastrofie kolejowej 6 osób utraciło życie, mianowicie dwoje dzieci rosyjskiej rodziny Grattchow z guwernantką swą, pną Ricket, które jechały do Montreux, oraz trzy osoby rodem z Szwajcarji, mianowicie niejaki Grunenwald i panny Sterky i Bertschy. Wśród rannych, których liczba jest mniejszą, niż pierwotnie sądzono, znajduje się dziadek zabitych dzieci, nazwiskiem Böcken z Petersburga, którego rany nie są śmiertelne, dalej trzech oficerów szwajcarskich. Wszyscy, którzy padli ofiarą katastrofy, siedzieli w pierwszym wagonie. Z podróżnych następnego niemieckiego wagonu Berlin—Genewa nikt nie odniósł obrażeń.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 23 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od —·— do —·—; na kwiecień 7·72 do 7·73; żyto na październik od—·— do —·—; na kwiecień od 6·70 do 6·71; owies na październ. od—·— do —·—; na kwiecień od 5·49 do do 5·51, kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·23 do 5·24, Rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie: spokojne. Pogoda: deszcz.

— **Wiedeń** 23 listopada. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·17, Renta majowa 100·50, Węg. renta koronowa 98·30, Akcj. austr. zakł. kred. 674·—, Akcje węg. zakł. kred, 746·—, Akcje Anglobanku 279·50, Akcje Unionbanku 532·50, Akcje Bankvereinu 503·50, Akcje Länderbanku 426·50, Akcje kolei państw. 667·25, Lombardy 87·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 398·—, Akcje Rima Muranji 477·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1850, Losy tureckie 145·50, Ruble 253·25. Usposobienie silne.

— **Berlin** 23 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 214·40, Towarz. dyskontowe 196·60. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 23 listopada 1903 r.

DZIKA KACZKA

dramat w pięciu aktach Henryka Ibsena.

* * * W roli Hjalmara wystąpi gościnnie p. Stanisław Knake-Zawadzki.

OSOBY:

Werle, fabrykant	p. Chmieliński
Gregor Werle, jego syn	p. Adwentowicz
Stary Ekdal	p. Solski
Hjalmar Ekdal, jego syn fotograf	* * *
Gina Ekdal, żona Hjalmara	pni Rotter
Jadwiga, ich córka	pni Morska
Relling, lekarz	p. Węgrzyn
Pani Sörby, gospodyni u fabr. Werlego	pni Połęcka
Molvig, były teolog	p. Roman
Flor, szambelan	p. Kosiński
Kaspersen, szambelan	p. Rasiński
Balle, szambelan	p. Kliszewski

Goście, służba. — Rzecz dzieje się: akt I, u fabrykanta Werlego, następnie u fotografa Ekdala.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 listopada 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. F. Bellegarde z Czerniowiec. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. Hr. M. Czosnowska z Podola ros. M. Jędrzejowicz z Dylęgówki. A. Buber z Berlina. R. Adamski z Jasła. F. Bredt z Ottyni. B. Łastawiecki z Krogólca. S. Fränkel z Białej. K. Lipiński z Kamiennej. Dr. B. Ulanowski z Krakowa. W. Grotowski z Sanoka. F. Horodyski z Trybuchowiec. E. Michałowski z Dolinz. K. Marmorosz z Karowa. O. Herz z Wiednia. St. A. J. Stöckel ze Stanisławowa. K. Kownacki ze Świtarzowa. E. Rozwadowski z Chylczyc.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dunin M. Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. Jabłonowski z Sanoka. W. Cieński z Jarosławia. T, Koch z Podola ros. St. Zawistowski z Supranówki. Potocki z Limanowej. Z. Stefanowicz z Buczacza. K. Burzyński z Krakowa. A. Süsner ze Stryja. J. Łempicki z Przemyśla. J. Iwański z Czerniowiec. M. Witncr z Lipska. K. Maciewicz ze Strzyżowa. Dr. Selzer z Czerniowiec. A. Stankiewicz z Wolicy. T, Smiałowski ze Stojaniec. K. Lewicki z Bielska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Dymitr Kulibaba

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 21-go listopada 1903 r. w 37 roku życia.

W głębokim smutku pogrążona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 24-go listopada 1903 r. o godzinie 3-ciej popołudniu z Anatomji przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 23 listopada 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg przych. o godz.	
12·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometbu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
5·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Chabówki, Przemyśla, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodów, Putny, Suczawy
6·50	Sokala i Rawy ruskiej
7·30	Sambora, Chyrowa
7·40	Janowa
7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	Stanisławowa
8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
9·57	Stryja
10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
11·15	Stanisławowa, Potutor, Kőrösmező
1·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·55	Janowa
1·30	Krakowa, (Berlina, Wiednia, Wrocławia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Sanoka
1·40	Ickan, Czortkowa, Kołomyi, Zaleszczyk, Kosmacza, Nowosielicy przez Zaczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
4·45	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
5·36	Stryja, Chyrowa, Borysławia
5·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Chyrowa, Borysławia
5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometbu, Czudina, Brodiny, Suczawy
	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Nowego Sącza, Wis i Dembica, Sambora, Chyrowa
5·55	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Jasła, Tarnobrzegu, Nowego Sącza
9·20	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Sambora, Borysławia
9·50	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna
	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Kőrösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
10·—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Iwonicza), Rymanowa, Sanoka
10·05	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
10·40	Krakowa, (Berlina, Wiednia, Wrocławia, Pragi), Chyrowa, Sambora, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

7·—	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
1·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Husiatyna, Kopyczyniec
5·—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Czortkowa
10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg odchodzą o godz.	
12·45	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Czortkowa, Śniatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Dorny Watry i Suczawy
4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Orłowa
6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
6·45	Ławocznego (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
6·50	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
7·25	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza
9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
9·15	Janowa
10·30	Sambora, Chyrowa
10·35	Bełza, Sokala, Lubaczowa
10·40	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
10·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
1·50	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
	Ickan, (Bukaresztu), Kołomyi, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Berhometbu
9·50	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, Nowego Sącza, Orłowa
	Stryja, Chyrowa, Borysławia
	Sambora, Chyrowa
6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka
	Janowa
6·30	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
6·50	Rawy ruskiej, Sokala
8·10	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
9·30	Stanisławowa, Husiatyna, Kołomyi
10·43	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
10·55	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmacza, Nowosielicy, Berhometbu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
11·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Iwonicza), Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11·11	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
	Stryja
	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

10·57	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
7·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
2·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
11·34	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Potutor, Husiatyna, Iwania pustego, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dziennika J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.